

# LEGION MARYI W ANGRENIE

*Przed odpustem Miłosierdzia Bozego w uzbeckim Angrenie moj stoz przez telefon zdazyl kilkakroc mnie zaalarmowac o „nieproszonych gosciach” z „hakimiatu”(Urząd Miejski), szyrkatu(solectwo), milicji i prokuratury. Nasza malutka kapliczke zrewidowano i sfilmowano. Tydzien wczesniej moj sasiad z Doliny Ferganskiej prowadzil tam rekolekcje i tez byl inwigilowany. Stawiano mu zarzuty, ze w naszej „niezarejestrowanej kaplicy” zbieraja sie dzieci(przestepstwo?) i muzulmanie-uzbecy(prozelityzm).*

*O. Piotr zarzuty wysluchal i przekazal ks. Biskupowi.*

*Sadzilismy, ze wszystko plynie z inicjatywy SNB(Sluzba Narodowego Bezpieczenstwa – odpowiednik KGB), totez sporzadzilismy list wyjasniajacy i bylem z nim w „Urzedzie” na Wielki Czwartek. Tam uslyszalem odpowiedz, ze SNB nie inicjowala zadnych kontroli wiec trzeba sie dowiadywac w tej sprawie w Hakimiacie i w Milicji.*

*Za jakis czas te podejrzenia mialy sie potwierdzic.*

*To wlasnie napieta sytuacja przed odpustem sprawila, ze napredce sporzadzilem „komunikat” z prosba o „modlitewny szturm”.*

*Reakcja przeszla moje najsmielsze oczekiwania i raczej byla skuteczna.*

*Z wydawnictwa Znak otrzymalem zapewnienia o modlitwie i zachete, by trwac posrod szykan. Takie same zapewnienia plynely przez caly tydzien z rownych zakatkow Polski. W Czarnej Bialostockiej dzieci wspolnie z katecheta Ryskiem modlili sie na wszystkich lekcjach. Potem podobna modlitwa plynela w parafiach, gdzie niegdys pracowalem to znaczy w Dolistowie nad Biebrza i we wspomnianej Czarnej, gdzie jedna z parafii ma tytul Jezusa Milosiernego. Pewien kaplan z bialostockich Jurowiec mial wspomniec przed grobem siostry Faustyny, dokad sie wybieral na odpust. Modlila sie tam rowniez w naszej sprawie Pani Antonina, cudownie ocalona od raka tej zimy.*

*Inny ksiadz moj kolega kursowy, kapelan siostr Pasterzanek, mial to samo zrobic przed relikwiami blog. Michala Sopocki. Dostalem od siostr zapewnienie, „ze szturmuja” niebo modlitwami. Prosba dotarla tez do „plockiego sanktuarium”.*

*Modlono sie w Pile, Goniadzu, Rypinie i Lipnie a takze w Stolicy.*

*Nawet 98-letnia babcia z Okalewa ”przyslala mi”przez ciocie swoja modlitwena sms-ke.*

*Najbardziej jednak spodobal mi sie tekst okolicznosciowy, ktory posluzyl mi w tych dniach jako modlitwa:*

*"Każdy Twój wyrok przyjmę twardy  
Przed mocą Twoją się ukorzę.  
Ale chroń mnie Panie od pogardy  
Od nienawiści strzeż mnie Boże..."*

## 1. Desant z Bialorusi

We wtorek odebralem z lotniska pare „legionistow” z Minska, ktorzy mieli uswietnic odpust w Angrenie. Z powodu „szumu” jaki wyniknal w Wielkim Tygodniu, ks. Biskup radzil mi nawet sie powstrzymac z przyjmowaniem tej delegacji. Odwiedziny stanely pod znakiem zapytania i szly juz rozmowy o zwrocie biletow. Po Wielko-czwartkowej wizycie w „Urzedzie” oraz po serii rozmow telefonicznych z Ekscelencja byla podjeta decyzja, ze goscie z Bialorusi moga przyjechac. Na Wielka Sobote osobiscie wyslal do Minska telegram z zaproszeniem do Legionu Maryja.

Nasi goscie trafili na „sezon deszczowy” i choc zabrali ze soba z chlodnej polnocy sporo „letnich” ubran. Nic z tego sie nie przydalo. We srode odwiedzilismy budynek, w ktorym w czasie wojny mieszkal pisarz i poeta Jakub Kolas (Mickiewicz), najwiekszy z panteonu bialoruskich tworcow obok Janka Kupaly. Potem odwiedzilismy stacje metro Alimjon i pomnik miejscowego pisarza i poety, rownie utalentowanego Uzbeka. Probowalismy odwiedzic luteranska Kirche(niestety byla zamknieta) i powrocilismy na obiad. Wieczorem bylo kazanie

młodego kapłana x. Denisa i świadectwo jego towarzyszk, dziennikarki Galiny Kalewicz. Parafianie z Taszkientu mają zwyczaj urządzać w każdą środę wieczorem pogadanki z ciekawymi ludźmi więc opowieść o Legionie Maryja była bardzo na ten czas porządzana. W przeszłości istniała grupa Legionistów we wspólnocie koreańskiej, jednak od 3 lat już się nie zbiera.

## **2. U pani Heni**

W poł drogi do mojej parafii w Angrenie jest miasteczko Almalyk. Tutaj przyjeżdżam na pierwsze piątki, byłem na koledzie i obiecywałem przyjechać w Oktawie. Pani Henia pochodzi z Mior z obwodu Witebskiego, więc cieszyła się bardzo z odwiedzin rodaków. Tak się złożyło, że w Miorach urodziła się też jej najmłodsza wnuczka Danusia. Ma 15 lat ale dopiero teraz zaczyna się szykować do Pierwszej Komunii świętej. Rozmowa z gośćmi to ważny element „dorywczej katechizacji”, którą prowadzę od Bożego Narodzenia w sposób indywidualny. Dziecko jest bardzo zdolne, ma długie rude warkoczki i dużo piegów na twarzy. Potrafi już odmawiać kilka modlitw po polsku a teraz będzie jeszcze znać Koronkę do Miłosiernego Jezusa, której napredce nauczyła ją Galina. Po Mszy św. I świątecznym obiedzie udaliśmy się do Angrenu.

## **3. Wiktor**

Z rana w piątek odwiedziliśmy Technikum, w którym w przeddzień Bożego Narodzenia zapoznałem się z aktywistami Towarzystwa Białoruskiego. Opowiedziałem już wtedy, że spodziewam się gości z Białorusi i choć ci Prawosławni ludzie odnieśli się do mnie z rezerwą tym niemniej odszukałem ich i Galinie udało się przeprowadzić wywiad. W Technikum spodziewano się jakiejś delegacji z Taszkientu więc na stolowce trwały przygotowania i straszny szum. Wiktor, którego krewni pochodzą spod Szkołowa z Obwodu Mohyłowskiego nie krył zazębienia z powodu różnic wiary. Okazało się, że jako biznesmen wspiera prawosławnego kapłana, z którym razem uczył się w szkole. Nie potrafił jednak sobie przypomnieć jak nazywa się główna księga chrześcijan, która ponoć w cerkwi uroczystość razem z Popem na chrzcinach nosił.

O dyplomatycznych talentach Galiny mogłem się przekonać pod koniec rozmowy, kiedy to „uparty Białorus” zgodził się przyjąć kilka „cudownych medalików” dla swoich dzieci a także schował do paszportu obrazek Jezusa Miłosiernego. Ktoś może to nazwać prozelityzmem. Ja wiem, że w Rosji będzie nazwana każda rozmowa katolika z Prawosławnym człowiekiem. Dla mnie jednak to spotkanie pozostanie w pamięci jako spotkanie rodaków, które spowodował Pan Jezus Zmartwychwstały na użytek wszystkich wierzących w naszym małym gorskim miasteczku.

## **4. Pielgrzymka**

Nie udało się pokazać Taszkientu z powodu złej pogody, mogliśmy jednak pospacerować po Angrenie, bo pojawiło się słońce. Była wędrowka po starym i nowym Rynku (Eski va Yangi Bazar). Tam Galina i ksiądz Denis planowali rozdawać obrazki Jezusa Miłosiernego i zapraszać na odpust. Tam również kupiliśmy 3 główki kapusty, z których gotowaliśmy sobie posiłki w ciągu 3 dni pobytu w miasteczku. Odwiedziliśmy wdowca Iwana, któremu na koledzie udzielałem Sakramentu Malżeństwa. Starzec jest ślepy a jego sp. malzonka na tydzień przed śmiercią sporządziła Testament, na mocy którego sąsiedzi Uzbeki mieli się para starszów opiekować do śmierci i wziąć w spadek ich mieszkanie. Miesiąc po zagadkowej śmierci naszej parafianki z domu zginęły wszelkie oszczędności, w tym również ofiary jakie przekazaliśmy z parafii. Dziadek wyglądał jak zaszczute zwierzątko, które długo morzono głodem. Plakał na mój widok i całował ręce innej sąsiadki, która przyszła mu na pomoc. Sąsiadka, Tadzyczka o imieniu

Zuhra i pięknych błękitnych oczach, opowiedziała nam jak do odwiedzin dziadka zachęciła ją nieboszczka Lida we śnie. Ponoc dziadek Iwan rozbudził ją pośród tego snu... Obiecaliśmy dziadkowi odwiedzić go nazajutrz i powędrowaliśmy dalej. Były też odwiedziny u babci Zosi i próba dokonania rejestracji w Hotelu, bo w Uzbekistanie jak i w Rosji „obcokrajowcy” na 3-ci dzień pobytu muszą się meldować w Hotelu albo na milicji. Potem pokazałem moim gościom cerkiew, która podobnie jak nasza kapliczka mieści się w dzielnicy domków jednorodzinnych i z odległości 10 metrów trudno ją odróżnić od sąsiednich domów. Krzyż na dachu jest tak skromny i pozbawiony tradycyjnej cebulki nie rzuca się absolutnie w oczy. Tam wędrując zaczęliśmy odmawiać rozaniec i zakończyliśmy modlitwę u wrot do miejscowego meczetu. Po Mszy św., na której zebrało się 5 osób w tym jedna nowicjuszką Olga znajoma cioci Zosi, odmówiliśmy kolejny fragment Nowenny, przyrzadziliśmy obiad i „poszliśmy głosić”.

## 5. Pani Katja

Od samego początku pobytu w Uzbekistanie próbuje się zaprzyjaźnić z miejscowymi Koreanczykami. Owszem mam grupę południowo-koreańską w Taszkencie. Tego mi jednak mało. Szukam przyjazni z miejscową diasporą, która w swej większości stała się niestety „kanonicznym terytorium” prezbiterianów. Wedle różnych statystyk w samym Taszkencie jest ich około 80-100 tysięcy, w całym Uzbekistanie 300.000, niestety podobnie jak „ Europejczycy” stopniowo migrują do Rosji. Ciekawa rzecz, że jako osoby „rosyjskojęzyczne” wspólnie z Tatarami klasyfikowani są w wielu środowiskach jako potencjalni „chrześcijanie”. Są w Angrenie aż dwie wspólnoty Koreańskie. Jedną w odległości 10 minut pieszo, którą prowadzi Swietlana Li, moja rówieśnica. Jest to rejestrowana wspólnota Prezbiteriańska. Podobnie jak Prawosławni ma ona siedzibę w dzielnicy domków jednorodzinnych. Swietlana jak większość koreańskich misjonarzy koncentruje się na akcji charytatywnej. Po każdej liturgii jest wielki obiad. Jej pomocnikiem jest pewna Polka spośród kazachskich zesłańców. Obie panie mi sympatyzują ale dystans jest dość duży i z moją rodaczką mogę swobodnie rozmawiać tylko pod nieobecność Swietlany. Tak było i tym razem. Dzwoniliśmy długo. Sfora głoszących psów i wysokie wrota nie dawały możliwości, by zgadnąć czy ktoś jest w środku czy nie. Gdyśmy się już zbierali odchodziła staruszka polskiego pochodzenia, którą zapoznałem kilka miesięcy wcześniej, wyszła i kilka minut obcowała z nami na podwórku. Obiecywała przyjść do nas nazajutrz ale słowa nie dotrzymała. Poszliśmy do drugiej koreańskiej wspólnoty, którą prowadzi młody prezbiteriański kleryk Sasza Sin. Od pół roku nie udaje mi się znaleźć klucza do jego serca. Tylko raz rozmawialiśmy w przelocie, reszta to telefony i SMS-y. Na przykładzie tego chłopca przekonuje się po raz kolejny jak wielki entuzjazm mają „niedouczeni neofici” protestanckich denominacji. Nasi katolicy klerycy tracą na „praktykę” w najlepszym wypadku czas letnich wakacji i w niektórych diecezjach czy zakonach okres diakonatu. W wielu wypadkach marnowany jest entuzjazm pierwszych roczników, kiedy wiek pozwala czynić cuda bez silnych argumentów teologicznych. Nie krytykuje a tylko porównuje różne metody prowadzenia ewangelizacji. Jest naprawdę czego pozazdrościć tutejszym protestantom. Kiedyś w czasach Martina Lutera to katolicki kler był niedouczony, tym niemniej mieliśmy świętych szalenców i reformatorów „bez dyplomów” na podobieństwo św. Franciszka, teraz role się zmieniły. Obok zdelegalizowanej kaplicy jest koreańska herbaciarnia, którą prowadzi sympatyczna Pani Katja. Zamówiliśmy herbatę a ks. Denis nawet poprosił o kanapkę. To była już pora kolacji więc posiedzieliśmy zbierając w głowie wrażenia i planując następny dzień. Ks. Denis wręczył sympatycznej kelnerce medalik i obrazek, co jest zgodne z charyzmatem Legionu Maryja i już czulem patrzeć na oboje, że następny dzień wszystko co zaplanują im się świetnie uda.

## 6. Z dużej chmury mały deszcz,

W sobote zmienilem godzinę nabożeństwa dla „zmylenia przeciwnika” i poinformowałem parafian poprzez SMS, żeby przyszli rano o 10-tej a nie jak zwykle o 15.00. Ku naszemu zdziwieniu jak zwykle przyszła pani z Szirkatu (takie sobie muzułmańskie społeczeństwo, którego funkcją to m.in. zbieranie donosów) i to właśnie przed południem, i kolejny raz uprzedziła, że nam nie wolno się modlić i że dużo ludzi się na nas skarży. Sprytny stróż przeprowadził znerwicowaną kobietę przez zapasowe wejście i pokazał jej pustą kuchnię letnią gdzie zwykle bywają katechezy, gdy tymczasem 14 parafian siedziało cichutko w kaplicy.

Zupełnie tak jak na "kompletach" w czasach niemieckich.

Po Mszy św. jedna z parafianek odniosła hakimowi (burmistrzowi), właśnie pośrodku tyłu modlitw prośbę o wydzielenie ziemi dla kościoła Bożego Miłosierdzia. Ufam, że po tylu przygodach i „mekach rodzenia” będzie to kolejne Sanktuarium.

Relikwie blog. Michała Sopocki przywiozłem do tej parafii bezpośrednio z placu Mszy św. Beatyfikacyjnej w pierwszą sobotę października zeszłego roku.

Po południu miała przyjechać milicja i KGB ale nie wiadomo dlaczego do nalotu nie doszło. Czekalem cały dzień do 18.00

Tymczasem ksiądz Denis z Galina odszukał na bazarze pewną kobietę, której przodkowie pochodzą z Krakowa. Pracuje na rynku handlując drobiazgami i niestety jak widać wszystko co zarobi przeznaczają na alkohol.

Inna kobieta, która opowiedziała o sobie, że jest emerytowana nauczycielka przyznała się Galinie, że zrobiła wielkie zakupy na „Ruska Wielkanoc”, że „odświeża” po raz ostatni i popełni samobójstwo. Takie szczere wyznania spowodowały obrazek Jezusa Miłosiernego.

Galinie udało się trochę kobiecie udobruchać i mamy nadzieję, że swego planu nie spełni.

Tego wieczoru jeszcze raz odwiedziliśmy dziadka Iwana, który miał się znacznie lepiej.

Zuhra, która na kolejny komentarz, że ma dobre serce i sympatyczna twarz stwierdziła, że to zasługa Aleksandra Macedońskiego, który Tadzyców (plemie irańskie) „dokładnie podeptał”, przyjechała również od Galiny obrazki i medaliki. Mało tego powiedziała, że w ten sposób

„przejmuje” wiarę i poglądy zmarłej staruszki Lidy i że obowiązkowo będzie medaliki nosić i że dzieciom też je przekazać, zwłaszcza chorej na padaczkę coreczce.

### **Pierwsi chrześcijanie.**

*W Niedziele Miłosierdzia, Tak samo jak w czasach Jezusa Msza Święta, była przy zamkniętych drzwiach. Pogoda się zepsuła i nie oczekiwaliśmy tłumów. Przyszła jednak jedna nowa osoba spośród tych, których odwiedzałem jeszcze w trakcie koledy. Przyniosła świadectwo ślubu rodziców wypisane w latach 50-tych w Kazachstanie. Jako miejsce urodzenia obu rodziców był ukazany Lachowicki rejon pod Kamiencem Podolskim. Syn tej pani pracuje w Taszkencie w balecie i działa aktywnie w Towarzystwie Polskim. Gdy się zaczęło kazanie psy głośno zaszczekalyw podworku ale stróż nie wyszedł.*

*Może tak mocno był zaabsorbowany kazaniem, a może po prostu stchozył, jak Apostołowie, na widok Zmartwychwstałego. Ja też się czulem jak ewangeliczny Tomasz. Nie mogłem uwierzyć, że temu świętowaniu „nic nie może przeszkodzić”!*

*To mogli być również spóźnieni parafianie, zaproszeni przez Galinę i ks. Denisa ludzie z Bazaru albo znowu pani z Szirkatu. Chyba się nie dowiemy kto to mógł być. Może dopiero w następną sobotę. Wcześniej się tam nie wybieram, by „nie wywoływać wilka z lasu”.*

*Tym nie mniej, nie patrzac na strach w dopełnienie kazania ks. Denisa i świadectwa Galiny zdobyłem się na własne świadectwo z czasów kleryckich. Opowiedziałem parafianom jak na podworku posesji, na terenie której mieszkał latami blog. Michał Sopoćko i obecnie jest tam kaplica Miłosierdzia Bożego, stoczyło się kilka wagonów z bronią chemiczną, od której zginąć mogli w promieniu 50 km wszyscy mieszkańcy Podlasia. Ja byłem wtedy klerykiem 5-go kursu,*

wlasnie rozpoczel sie proces beatyfikacyjny i pekl mur berlinski. Przez Bialystok podrozowalo duzo takich niebezpiecznych transportow. Tego feralnego dnia ogloszono przez radio, bysmy sie udali na „strychy” i ostatnie pietra wiezowcow. Nie bardzo bylo wiadomo o co chodzi. Z czasem dowiedzilismy sie, ze trujacy gaz mial sie przemieszczac po ziemi, dlatego wszystkich „zaproszono” na gore „do wieczernikow”. Bogu dzieki ani kropelka trucizny nie wyciekla z cystern...

Moich gosci odwiozlem znowu do babci Heni, gdzie maja sie zatrzymac kolejne dwa dni poszukujac katolikow. Juz wiem, ze spotkali sie z miejscowymi charyzmatykami oraz z rodzina parafianina Andrzeja, Tatarzyna nawroconego przy budowie karmelickiego klasztoru w Niznim Nowgorodzie (Gorki). Dla jego mamy Almiry przywiezlimy biblie, o ktora ona bardzo prosila.

Noc moi goscie spedzili w hotelu. Troszke to krepujace, ale w domu babci Heni nie znalazlo sie dla rodakow miejsca. Poczatki sa trudne ale nie tracimy nadziei, ze rowniez w Almalyku bedzie katolicka wspolnota i ze bedzie to kwitnaca parafia taka sama jak ta, ktora Galinie z polecenia biskupa Dziemianki udalo sie stworzyc w okolicach Mohylowa kilka lat temu. Tam rowniez pierwsza parafianka byla pewna babcia pochodzaca z Mior. Za trzy dni znalazla na rynku 15-tu katolikow. Ja ja prosilem o trzech. Moje skromne nadzieje, to nie pesymizm a doswiadczenie.

Analogie moga byc mylace, ale Galina twierdzi uparcie, ze Boze Milosierdzie moze to sprawic. To wszystko co tu w odpustowy dzien przezyalismy, troche przypomina czasy sowieckie a jeszcze bardziej czasy pierwszych chrzescijan. Jest mestwo i strach.

Zaklopotanie ironia i nerwy. Jest sporo modlitwy i cierpienia a znaczy krzyz, a skoro tak bedzie tez rowniez Zwyciestwo.

Wszystkiego po trochu.

Dziekuje za skuteczne wsparcie modlitewne!

Aniol po raz kolejny wstrzymal sie od zniszczenia parafii Milosierdzia Bozego, a poprzez to byc moze zachowal od nieszczesc Uzbekistan i nasze miasto..

To niezwykla moc koronki.

Dalszy ciag piesni Tanenbauma rozpowszechnionej w czasach Satnu Wojennego na koncertach Kaczmarzkiego i Gintrowskiego, dolecial do mnie z Tynca, gdzie rowniez otrzymalem modlitewne wsparcie:

Wszak Tys jest niezmiernie dobro  
Ktorego nie wyraza slowa  
Wiec mnie od nienawisci obron  
I od pogardy mnie zachowaj

Co postanowisz, niech sie zisci  
Niechaj sie wola Twoja stanie  
Ale zbaw mnie od nienawisci  
Ocal mnie od pogardy Panie...

Bog zaplac za „desant nadziei”.

Ks. Jarek Wisniewski – Angren  
Taszkient